

Syryjskie umizgi

11 kwietnia 2009

Syryjczycy ustami swojego ministra spraw zagranicznych oświadczyli, że są gotowi do rozmów pokojowych z Izraelem. Brzmi to bardzo optymistycznie do momentu, w którym zapoznajemy się z warunkami takich ewentualnych pertraktacji. Damaszek uzależnia je od wycofania wojsk izraelskich ze Wzgórz Golan, żydowskiej deklaracji, że rozmowy z Syrią nie pogorszą stanu negocjacji palestyńsko-izraelskich oraz powstrzymania się przez Izrael od atakowania Strefy Gazy i Libanu.

To jest przełom i trzeba o tym mówić. Syria jest gotowa do jak najbardziej oficjalnych rozmów z Izraelem na temat potencjalnego pokoju. Pośrednio przyznaje mu zatem prawo do istnienia, co do tej pory było dla Damaszku sprawą dość problematyczną. Ironią losu jest to, że ewentualne rozmowy pokojowe ze strony izraelskiej prowadziłby Awigdor Lieberman, znany ze swojego antyarabskiego usposobienia, a wśród Arabów uważany jest za rasistę.

Warunki syryjskie sformułowane są w taki sposób, by nowy rząd izraelski nie miał wyboru – musi je, przynajmniej na razie, odrzucić. Tel-Awiw na pewno mógłby nie prowadzić, w czasie rozmów pokojowych, ataków na Strefę Gazy i Liban. To pewna konieczność, bo prezydent Syrii, Bashar Al-Asad, miałby duże problemy w świecie arabskim, gdyby w czasie negocjacji Izraelczycy swobodnie działali sobie w Libanie i na terenie Autonomii Palestyńskiej. Ten punkt, pod naturalnym warunkiem nieatakowania z tamtych rejonów Izraela, należy uznać za niezbędny. Z zapisem dotyczącym Palestyny również nie byłoby większych problemów – wszakże stosunków izraelsko-palestyńskich nie da się już raczej pogorszyć. Benjamin Netanjahu wykonał zresztą pewien gest – zgodził się na przełanie 12 milionów dolarów na odbudowę Strefy Gazy. Palestyną zajmuje się teraz też kwartet madrycki, a dodatkowo na ustabilizowanie sytuacji presję na Izrael wywiera Barack

Obama. Ten syryjski warunek – kolejny konieczny, jeśli Syria ma negocjować „z twarzą” – zostałby spełniony bez problemu. Pozostaje punkt związany ze Wzgórzami Golan.

To bardzo istotny pod względem militarnym rejon wojenny. Nie mówimy przecież tutaj o kilku górkach, o które Damaszek i Tel-Awiw kłóćą się dla prestiżu. Kontrola nad Wzgórzami Golan umożliwia, z jednej strony, ostrzeliwanie Damaszku, a z drugiej, północnego Izraela. Przed rokiem 1967 Syria mogła bezkarnie ostrzeliwać izraelskie terytoria i z tej okazji korzystała. Izrael również po roku 1967 wykorzystywał Wzgórze Golan dla osiągania swoich celów militarnych. Poza tym to istotny element obrony Izraela w przypadku potencjalnej wojny, co doskonale pokazuje wojna Jon Kippur z 1973 roku, gdy izraelskie wojska po kontrofensywie znalazły się w odległości kilkudziesięciu kilometrów od Damaszku. Obecnie na Wzgórzach Golan stacjonują też siły ONZ.

Syryjski warunek – rozmowy w zamian za wycofanie wszystkich wojsk ze Wzgórz Golan, ma zatem znaczenie psychologiczne. Izraelczycy stoją w trudnej sytuacji, bo rozmowy pokojowe z Syrią, jeśli zakończyłyby się sukcesem, oznaczałyby zwrot Wzgórz Golan. Tutaj możliwych jest kilka wariantów, takich jak pełna demilitaryzacja tego miejsca, kontrola ONZ. W razie podpisania traktatu pokojowego wartość strategiczna Wzgórz Golan musi zostać zdewaluowana. To zbyt silna broń, by zostawić ją w czasach pokoju jednej ze stron. Awigdor Lieberman już zapowiada, że nie zgodzi się na wycofanie izraelskich wojsk ze Wzgórz Golan i nie wiąże go żadne ustalenia poprzedniego rządu. Trudno oczekiwać, by nowy rząd z miejsca zaczął ustępować Arabom.

Propozycja syryjska, chociaż jest przełomem, to trochę alibi na zasadzie „my chcieliśmy dobrze, ale oni odrzucili propozycję”. Lata nienawiści i wojny powodują, że nie istnieje zaufanie pomiędzy potencjalnymi rozmówcami. Wyborcy Likudu fatalnie odebraliby gołębią politykę rządu i jednostronne wycofanie wojsk w zamian za możliwość negocjacji. Taki krok

byłby raczej możliwy – jak w przypadku porozumień z Camp David z Egiptem – po podpisaniu traktatu pokojowego, przy istnieniu szeregu zabezpieczeń. To byłoby nieprawdopodobne, gdyby Izrael oddał militarną kontrolę nad Wzgórzami Golan. W Tel-Awiwie powoli dojrzewa myśl, że ten region może trzeba będzie oddać pod jurysdykcję syryjską, ale wykluczona jest arabska kontrola militarna.

Te doniesienia prasowe są ważne również dlatego, gdyż w samej Syrii powoli zaczynają rozumieć, że trzeba działać bardziej pragmatycznie. Izrael jest koniecznością, z którego istnieniem Damaszek musi się pogodzić. W ewentualnym starciu militarnym Żydzi byliby w stanie obrócić Syrię w ruiny. O bezradności al-Asada niech świadczy fakt, że w czasie konfliktu w Strefie Gazy był w stanie jedynie wydawać oświadczenia i przerwać rozmowy izraelsko-syryjskie. Świadomość tej niemocy jest bardzo korzystna dla potencjalnych pertraktacji. We wtorek doszło do udanej próby systemu Arrow II. Na razie – wg izraelskiego Ministerstwa Obrony – 90% prób wypadła pomyślnie. Arrow II to zabezpieczenie przed rakietami syryjskimi i irańskimi. Od początku XXI wieku umacnia się status quo. W Izraelu potrzeba męża stanu, który potrafiłby przerwać izraelską twardogłowość w sprawie Golanu. Czy Netanjahu okaże się drugim Beginem?

Autor: Patryk Gorgol

Źródło: [Kącik Dyplomatyczny](#)